

Jest to jedna z nie wyjaśnionych dotąd spraw. Wyciszona. Mało znana. Nawet wtedy, przed dziesięciu laty, wiedział o niej wąski krąg osób. Nie zachowały się żadne dokumenty. Może ich zresztą nigdy nie było?

Zimą, na przełomie lat osiemdziesiąt-osiemdziesiąt jeden, radomska „Solidarność” próbowała nawiązać kontakt z Edwardem Gierkiem. W tym celu pojechali do Katowic specjalni wysłannicy.

Z czyjego polecenia? Kto i po co zabiegał o rozmowę z byłym I sekretarzem KC? Z jakim skutkiem? Czy wysłannicy mieli przeprowadzić poufną rozmowę „do użytku wewnętrznego”, czy też wywiad do publikacji w związkowym biuletynie? Pojechali pytać, czy oskarżać? A jeśli to była mistyfikacja — bo i z takim stwierdzeniem można się zetknąć — to kto i kogo chciał wprowadzić w błąd?

niem wówczas rolę przedstawiciela Regionu Ziemia Radomska — jedyne zresztą — w Komisji Krajowej.

Właściwie nie mam istotnych przesłanek, na których mógłbym oprzeć przypuszczenie, że to nie była nasza inicjatywa. Ale też nie sądzę — że Andrzeja Sobieraja. Choć to właśnie Sobieraj, szef Regionu, pierwszy mi o tej sprawie powiedział. Zatelefonował, prosząc o pilny kontakt, poza normalnym harmonogramem naszych spotkań. Tajemniczo. Potem się dowiedziałem, o co chodzi, tylko że jakby nie do końca. Ale wtedy było wiele dziwnych, tajemniczych spraw.

TAJEMNICZA MISJA

Nieliczni wiedzą cokolwiek na ten temat. A i tak prawie każdy podaje inną wersję. Czasem wręcz nieprawdopodobną.

— Całą sprawą kierował syn Gierka, Adam. To on zabiegał o wywiad. W tamtym czasie żadna gazeta nie wydrukowałaby rozmowy z Gierkiem. „Solidarnościowy” biuletyn dawał szansę. I jaką to miałoby wymowę, gdyby publikacja ukazała się w Radomiu! Syn chciał przede wszystkim zdjąć z ojca odium w kwestii Czerwca 76.

— Może przy okazji oczyścić też z innych zarzutów? Coraz częściej mówi się, że Gierek panował a naprawdę rządził „ten od Lenino”, czyli Jaroszewicz, który już Gomulkę szachował swoimi znajomościami w Moskwie, tylko wtedy trafił na grunt mniej podatny.

— Nie wiem, jak syn Gierka do nas dotarł, ale myślę, że „kanałami” kościelnymi. Adam Gierek miał powiązania z Episkopatem.

— Podobno wywiad był gotów, zanim nasza delegacja dotarła do Katowic. Wystarczyło tylko wstawić pytania. I jeszcze jakieś fakty uściślić.

— Ale nie ukazał się. Musiał ktoś w Regionie dojść do wniosku, że skoro budujemy „Solidarność” na negacji Gierka, to taki wywiad byłby — delikatnie mówiąc — niezręcznością. I pewnie dlatego nie ujrzał światła dziennego.

Mówi Edmund Chojnacki:

— Tak, zgadza się, to ja pojechałem do Katowic. Razem ze świętej pamięci Jackiem Jeżem. Była jeszcze trzecia osoba. Ktoś z Zarządu, ale w roli kierowcy. Nie pamiętam już kto.

W ogóle nie bardzo już pamiętam szczegóły tamtej dyskretnej misji. Ale jedno mogę stwierdzić z całą pewnością: nie wieźliśmy żadnego gotowego wywiadu. I nie sądzę, żeby on istniał. Czy Adam Gierek był wcześniej w Radomiu? Nie wiem. Czy pertraktował z kimkolwiek? Nie wiem. Powiązania z Episkopatem miał. Usłyszałem to od niego samego.

Nasza wizyta u państwa Adamostwa — pierwsza i jedyna, nie zapowiedziana, na żywiol — miała charakter sondażowy. Chcieliśmy się zorientować, jakie są szanse na rozmowę z Edwardem Gierkiem i ewentualnie dotrzeć do niego przez rodzinę.

Nie wiem, czyj to był pomysł. Chyba przyszedł z Mazowsza. Tak mi się wydaje. Oni rywalizowali ze Śląskiem o wpływy w naszym Regionie. Znałem kulisy tej rywalizacji, bo peł-

Do Katowic dotarliśmy późnym wieczorem. Okazało się, że gospodarze są przyzwyczajeni do niespodziewanych a różnych wizyt i to od dawna. Przyjęto nas życzliwie. Syn odzywał się niewiele, więcej synowa — otwarta, spontaniczna, pełna życia. Zrobiła na mnie wyjątkowo korzystne wrażenie. Może to śmiesznie brzmi, ale tak było.

Dość długo siedzieliśmy. Na pewno ponad dwie godziny. Pamiętam jedynie strzępy tej rozmowy sprzed dziesięciu lat. Deklarując życzliwe poparcie, dawano nam nikłe nadzieje, by Edward Gierek wyraził zgodę. Załamany, rozżalony, nie ma ochoty na tego typu spotkania. A podchodów mnóstwo, z lewa i z prawa.

No i tak się zakończyła nasza tajemnicza misja. Nie było potem ani telefonu, ani telegramu, ani listu. Żadnego odzewu. Fiasko.

To może dziwić, że tak niewiele wiem, jako narzędzie wykonawcze, które nawet się nie orientuje, o co chodzi. I że tak mało mi się utrwaliło w pamięci. Może gdyby na moim miejscu był ktoś młodszy, reagujący bardziej emocjonalnie, ktoś, kto by przywiązywał do tej wizyty większą wagę, przejął się swoją misją — to by i zapamiętał. Dla mnie to był właściwie męczący epizod. Miałem w tym okresie co tydzień trzydniowe posiedzenie Komisji Krajowej a jeszcze czasem wypadły do Rzeszowa czy Ustrzyk, bo tam czekał Wałęsa. Ten wyjazd do Gierków potraktowałem jako dodatkowy, uciążliwy obowiązek.

Mówi Andrzej Sobieraj:

— Inicjatywa wyszła od nas. To było tuż przed zapowiedzią strajku generalnego. Kiedy m. in. domagaliśmy się od władz wyjaśnień w sprawie Czerwca 76 i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Grupa kolegów uważała, że powinno się mieć więcej informacji przed rozmowami z komisją rządową. Stąd pomysł rozmowy z Gierkiem a wcześniej próba dotarcia do niego przez rodzinę.

Jako związkowiec, zdałem się na Jacka Jeża. Ty jesteś w KPN, powiedziałem, ty możesz dociec, jedź. Pojechał. Razem z Chojnackim i ze swoim bratem. No i jak pani już się dowiedziała, nic z tej wizyty dalej nie wynikło.

Tyle udało się wyjaśnić po dziesięciu latach.

JULITA TWARDOWSKA